

Załącznik Nr 2

FRAGMENT KSIĄŻKI DO ZILUSTROWANIA DLA 2. GRUPY WIEKOWEJ (10 -13 LAT)

Autor: Otfried Preussler

Tytuł: „Mały Duszek”

Wydawnictwo: Dwie Siostry, Warszawa 2022

Nocne wędrówki zamkowego duszka

Na Sowim Zamku od niepamiętnych czasów mieszkał mały Duszek. Był jedną z tych nieszkodliwych małych zjaw nocnych, które nikomu nie czynią krzywdy, jeżeli tylko im się nie dokucza.

W ciągu dnia Duszek spał w ciężkiej, okutej żelazem skrzyni z dębowego drewna, która stała na strychu, doskonale ukryta za jednym z masywnych kominów, i żaden

człowiek nie przeczuwał, że tak naprawdę należy do jakiegoś widma.

Dopiero nocą, kiedy w Puchaczowie, miasteczku leżącym u stóp zamku, zegar ratuszowy wybijał północ, mały Duszek się budził. Punktualnie z dwunastym uderzeniem zegara otwierał oczy i się przeciągał. Następnie wygrzebywał spośród starych listów i dokumentów, służących mu za poduszkę, kółko z trzynastoma kluczami, które zawsze nosił ze sobą.

Kiedy machnął nim w stronę wieka, skrzynia natychmiast się otwierała.

Teraz Duszek mógł wyjść na zewnątrz. Za każdym razem zaczepiał głową o jedną z wielu pajęczyn, bo do tej części strychu, leżącej na uboczu, od lat nie zaglądał żaden człowiek, więc była ona całkowicie zasnuta pajęczynami i straszliwie zakurzona. Nawet pajęczyny były pełne kurzu i jeśli się je poruszyło, kurz sypał się niby gęsty śnieg.

— A psik...!

Ilekoć Duszek opuszczał kufer, tylekoć kichał, bo kurz dostawał mu się do nosa.

Wstrząsał się parę razy, aby zupełnie się rozbudzić. Następnie wyłąził zza komina i wędrował na swój nocny spacer.

Jak wszystkie widma nic w ogóle nie ważył. Był zwiewny i lekki jak strzępek mgły. Dlatego nigdy nie wybierał się w drogę bez kółka z trzynastoma kluczami. Najłżejszy powiew wiatru wystarczyłby, żeby go zdmuchnąć, kto wie dokąd.

Nie był to jednak jedyny powód, dla którego Duszek zawsze nosił przy sobie pęk kluczy. Wystarczyło tylko machnąć nim w powietrze i natychmiast otwierały się wszystkie drzwi i bramy! Otwierały się same, automatycznie, niezależnie od tego, czy były zaryglowane, zamknięte na zamek lub klamkę, czy tylko przymknięte. To samo było z wiekami skrzyń, drzwiami szaf, komodami i podróżnymi kuframi, tak samo z drzwiczkami pieców, z szufladami, dymnikami, okienkami piwnic czy pułapkami na myszy. Jedno machnięcie pękiem kluczy — drzwi się otwierały; drugie machnięcie — zamykały się z powrotem.

Duszek bardzo się cieszył z posiadania trzynastu kluczy. „Bez nich — myślał czasami — życie byłoby znacznie trudniejsze...”

Przy kiepskiej pogodzie godzinę duchów najczęściej spędzał w pomieszczeniach muzeum zamkowego wśród starych obrazów i zbroi, dział i włóczni, szabel i pistoletów kawaleryjskich. Bawiło go, że dzięki kluczom mógł podnosić i zatrzaskiwać przyłbice rycerskich hełmów, toczyć po podłodze kamienne kule armatnie, aż rozlegało się dudnienie. A czasami, kiedy miał na to ochotę, rozmawiał w sali rycerskiej z damami i panami z oprawionych w złote ramy malowideł.

— Dobry wieczór, mój drogi! — mówił na przykład, stając naprzeciw portretu burgrabiego Jerzego Kazimierza, który żył mniej więcej przed pięćset pięćdziesięcioma laty i był człowiekiem trochę nieokrzesanym. — Przypominasz sobie pewną październikową noc, kiedy założyłeś się ze swymi kolegami, że mnie złapiesz i własnoręcznie wyrzucisz za okno? Tym zakładem doprowadziłeś mnie do wściekłości! Dlatego nie możesz mi brać za złe,

że napędziłem ci porządnego stracha. Ale czy musiałeś z tego powodu zaraz skakać z okna, które znajdowało się na trzecim piętrze? Na szczęście wylądowałeś cało w błotnistej fosie zamkowej. Musisz jednak przyznać, że sprawa mogła się skończyć gorzej...

Albo kłaniał się przed portretem cudownie pięknej żony palatyna Genowefy Elżbiety Barbary, której przed czterystu laty pomógł odnaleźć kosztowne złote kolczyki ściągnięte przez jakąś srokę.

Albo stawał przed ubranym w koronkowy kołnierz i skórzany kaftan tłustym panem z rudą bródką, który był budzącym strach szwedzkim generałem i nazywał się Torsten Torstenson. To on oblegał przed trzystu dwudziestu pięciu laty Sowi Zamek i miasteczko Puchaczowo; jednak już po kilku dniach zwinął obóz i odmaszerował pewnego ranka ze swymi żołnierzami jak zmyty.

— Cóż, generale? — mówił mały Duszek, spoglądając na portret Torstensa. — Obawiam się, że do dziś uczni łąnią sobie głowę nad tym, co pana wtedy skłoniło do tak pospiesznego odwrotu... Ale niech się pan nie martwi,

generale, zatrzymam tę historię dla siebie. Najwyżej opowiem ją kiedyś puchaczowi Uhu-Szuhu, który ma słabość do takich anegdot. Sądzę, że nie powinno to panu zaszkodzić.